

O tym, jak to z ruin brokowskiego zamczyska nic się prawie nie ostało, a także troszkę o tutejszej świątyni

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Ruiny zamku w Broku na pocztówce wydanej w roku 1909 przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, autor Mikołaj Wisznicki. Źródło *polona.pl*.

Przyjęło się pisać o brokowskiej starożytnej budowli, jako o zamku. A jak się tak przyjęło, to i my tak czynimy, bo po co z tradycją wojować? Wielu znawców przedmiotu widzi jednak w resztkach tego zrujnowanego gmazyska – pałac albo rezydencję stanowiącą „połączenie włoskiej koncepcji willi palladiańskiej z tradycją renesansowego dworu polskiego”¹. Jakies sto pięćdziesiąt lat temu większość mieszkańców miasteczka w ogóle nie wiedziała, co tam na wzgórku przy ujściu strugi Turki do Bugu się wznosi, a mieszkańcy okolicznych wiosek ponoć jeszcze przed wybuchem drugiego światowego konfliktu, określali to miejsce mianem murów. Toteż wzruszali tylko ramionami, gdy ktoś ich zapytał – a co to właściwie takiego?

Nie ma, co się dziwić dziadom naszym, co gdy nieurodzaj nadszedł, puchli od głodu i marli niczym muchy, że większe mieli na głowie troski, niż przeszłość tajemniczej budowli. Nie inaczej było i z innymi pamiątkami historii. Gdy ktoś, jakies prastare naczynie gliniane podczas prac polowych wydobyl, to tylko monet w nim szukał, a że zwykle raptem kości lub proch tam znalazł, to ciepnął garnkiem ze złością o ziemię, skorupę potłukł i zawartość rozsypał. Bo i skąd miał biedaczysko wiedzieć, że to mogą być szczątki jego praprzodków? A choć może pochodziły jeszcze z czasów pogańskich, sprzed panowania Mieszka i jego cudzoziemskiej, ale zacnej małżonki Dąbrówki, to należałoby oddać tym szczątkom szacunek. A nawet jak któremu udało się jakies monety wygrzebać, to zaraz je do arendarza poniósł i tam za garść grosiaków i gorzałkę z radością oddał. Rządziej ten, co nieco więcej oleum miał we łbie, znaleźzisko do większego miasta zatargał i tam je w cenie kruszcu sprzedał, ani myśląc o tym, że to może bezcenna pamiątka po królu jakimś i drugiej takiej nie ma i już na świecie nie będzie. Chociaż przyznajmy, że i dzisiaj wielu trafia się takich, co powiadają:

– Co to nas obchodzić może? Co było, nie wróci i ani stucalowego telewizora, ani nawet pajdy chleba z masłem roślinnym i paprykarzem szczecińskim nam nie da.

Nie dziwny się zatem, że gdy w roku 1876 pan Władysław Prawdźic, pisarz gazety „Korespondent Płocki” rozpytywał mieszkańców miasteczka, gdzie ów legendarny zamek się znajduje, to nikt mu na to pytanie odpowiedzi nie dał. Dla wielu były to tylko mury jakies albo niewykończona fabryka wielmożnego Rolbieckiego². A przecież jest to miejsce o historii prastarej, bo zamek stanął zapewne tam, gdzie wcześniej wznosił się strawiony przez ogień dwór modrzewiowy. Ten został wystawiony około roku 1514, na zamówienie biskupa Erazma Ciołka przez młynarza i mistrza ciesiołki z Daniłowa, na którego Orzeł wołali³.

¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. X, z. 12, oprac. Izabela Gallicka i Hanna Sygietyńska, Warszawa : Instytut Sztuki PAN, 1974, s. VIII.

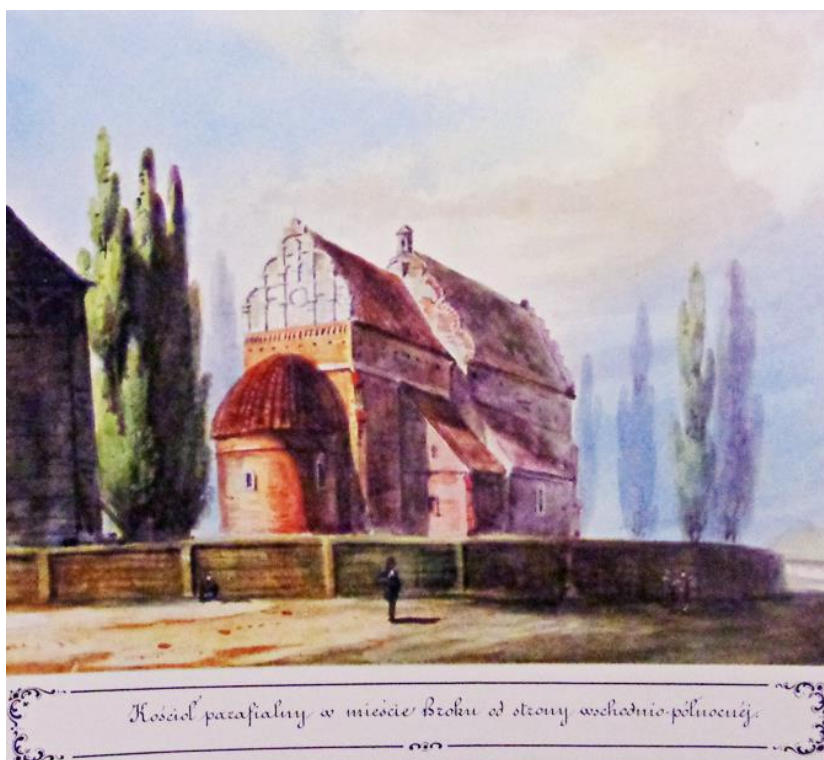
² Wiele informacji o panu Janie Nepomucenie Rolbieckim i jego brokowskiej fabryce, znaleźć można w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Fabryka domów*.

³ Więcej o tamtej budowie w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Umowa deweloperska 1514*.

A kto wie, może to tutaj stał ów gród i kasztel brokowski, którego początki sięgają zapewne lat przynajmniej tysiąca? Śladów owego grodu w tym miejscu nie odnaleziono, ale mogły być przecież zatarte na początku wieku XVII, podczas równania terenu i kopania dołów pod fundamenty zamkowe. Możliwe, że ów prastary gród położony był zupełnie gdzieś indziej, a śladów jego nigdy nie odnajdziemy, jako że podczas jednego ze swych nieomal apokaliptycznych wylewów, Bug pochłonął grodzisko ze szczętem.

Aż do wybudowania w ramach nowego założenia urbanistycznego miasta, cieszącej dzisiaj nasze oczy brokowskiej świątyni⁴, to na terenie obecnego Starego Miasta znajdował się drewniany kościół, który zamieniono później na kaplicę, najprawdopodobniej spaloną przez hordę najeźdźców pod koniec maja 1657 r.⁵ Na Starym Mieście jeszcze w drugiej połowie XIX w. mieściły się folwark plebański i plebania.

Z wolna szerzona pośród małomiasteczkowego i wiejskiego ludu oświata, nie szła wyłącznie w las i wiele dobrego robiła. Jak ktoś, jaką starą monetę wypatrzył, to szukał zbieracza owych pamiątek, a różnicę między ceną kruszcu i rzeczonoego artefaktu na cel zbożny przeznaczał. Światli pasjonaci starożytności objeżdżali kraj cały, opisywali zabytki i apelowali o ich ratowanie. W wielu przypadkach apele te przyniosły szczęśliwy skutek, ale jeśli o zamek brokowski chodzi, to efekt tych starań był niestety marny, a tak po prawdzie... to żaden. Tak to pośród serdecznych przyjaciół i ich manifestów szlachetnych, mury zamkowe padły. Ostały się jeno ruiny widokowej wieży, zwanej przez persony w językach obcych biegle – belwederem.



Ilustracja 1. Kościół w Broku ok. roku 1850⁶.

⁴ Losy budowniczego brokowskiej świątyni opisano w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Wenecjanin*.

⁵ Więcej o tamtych tragicznych wydarzeniach w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Apokalipsa 1657*.

⁶ *Widoki Zabytków Starożytności w Królestwie Polskim służące do objaśnienia opisu tychże Starożytności sporządzonego przez Delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa w roku 1851 zebrane, atlas V – Gubernia Płocka*, red. Kazimierz Stroczyński, Warszawa 1853, k. 76.



Ilustracja 2. Kościół w Broku. Reprodukacja fotografii autorstwa A. Szabluka z roku 1904 r. wykonana w roku 1916 przez Juliusza Kłosa; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_B0000005070⁷.



Ilustracja 3. Tak według artysty malarza Piotra Szczepańskiego mógł wyglądać zamek brokowski w czasach swej świetności. Obraz ze zbiorów p. Łukasza Raczko.

⁷ Zamieszczone w opracowaniu fotografie Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości pochodzą z portalu tonzp.dziedzictwowizualne.pl.

[„Korespondent Płocki”, nr 30 z 17 września 1885 r.]

Zarys historii Broku.

W numerach 24 i 27 pisma naszego zamieściliśmy krótkie wzmianki z dziejów Bieżunia i Bodzanowa, obecnie przystępujemy do skreślenia kilku wzmianek historycznych o Broku.

Miasteczko to założył Wincenty Przerębski herbu Nowina Biskup Płocki i nadał je prawem chełmińskim roku 1501. Odtąd stało się ono przez czas długi ulubionym mieszkaniem Biskupów płockich. Henryk Firlej biskup płocki wybudował tu pałac w r. 1607⁸. Lecz krótko w nim przemieszkiwał, zaraz bowiem w następnym roku przeniósł się na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. W pałacu tym mieszkał następnie a raczej często w nim przebywał, pomiędzy 1627 a 1640 rokiem, uczony i wielce poważany Stanisław Łubieński biskup płocki, piszący tu Żywoty Biskupów Płockich i inne dzieła, które w swoim czasie bardzo były rozpowszechnione i imię jego głośnym w całym kraju uczyniły. Rezydujący tu Biskupi płoccy, przyczynili się wielce do przyozdobienia i wzbogacenia miejscowego kościoła, który dziwnym zbiegiem nieprzyjaznych dlań okoliczności, nie zdołał dotąd zwrócić na siebie uwagi badaczy. Mieści on w sobie wiele dawnych pomników archeologicznych, których rysunek i opis zasługiwałby na rozpowszechnienie przez którekolwiek z pism naszych ilustrowanych, oddających pod tym względem nie małe zasługi miłośnikom starożytności krajowych.

Dawniej miasteczko a dziś osada Brok, leży w gub. Łomżyńskiej powiecie Ostrowskim, w okolicy dosyć jeszcze w lasy i bory obfitującej, nad rzeką Bugiem niedaleko od ujścia do niej małej rzeki Broczyku, od której miasteczko wzięło nazwisko swoje. Od stacyi kolei warszawsko-petersburskiej Czyżew, odległe jest na 4 ½ mili⁹. Niedaleko od niego prowadzi też trakt od Złotoryi na granicy Cesarstwa w gub. Łomżyńskiej położonej do Serocka, a stamtąd do Warszawy. Bliskość rzeki spławnej Bugu, jako też drugiej stacyi kolei warszawsko-petersburskiej Małkini, o milę tylko odległej, sprawia, iż Brok jest miasteczkiem pod względem handlowym dosyć ożywionem. Przyczynia się też do tego i bliskość Ciechanowca, ważnego w tamtych stronach punktu targowego na konie i inwentarz gospodarski, który od Broku 4 ½ mil jest odległy. – Miasteczko a dziś osada Brok, liczy blisko 2,400 mieszkańców. Z pałacu biskupów płockich, który podczas wojen szwedzkich za Jana Kazimierza spustoszał, dziś śladu już znaleźć nie można. Mieszkańcy miejscowi, nie umieją już nawet wskazać dokładnie miejsca, na którym był wzniesiony.

Władysław Prawdziec.

⁸ Henryk Firlej został biskupem płockim w roku 1617 i dopiero wtedy rozpoczęto budowę brokowskiego zamku [przyp. aut. oprac.].

⁹ Milla nowopolska to nieco ponad 8,5 km [przyp. aut. oprac.].

[„Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, 1902, s. 82-85]

Ruiny zamku biskupiego i kościół parafialny w Broku.

Brok jest osadą w powiecie Ostrowskim, guberni Łomżyńskiej, odległą o 1 ½ mili od miasta Ostrowa.

K. Szajnocha w pracy swej dotyczącej połowy XIV wieku, p.t. „Jadwiga i Jagieło”, wspomina o bartnikach brockich. Na początku XVI stulecia Brok stał się własnością biskupów płockich¹⁰. Malowniczy jego widok przy Bugu, opiewany przez Sarbiewskiego, przyczynił się do tego, że Brok został ulubionym miejscem pobytu tych biskupów, którym zawdzięcza różne przywileje¹¹.

Na początku XVII stulecia Henryk Firlej rozpoczął przy połączeniu rzeczki Brokówki¹² z Bugiem, budowę niewielkiego zameczku, ale będąc w tym czasie powołanym na stanowisko prymasa, nie zdołał ukończyć budowy, która została uskuteczniiona przez jego następców.



Ilustracja 4. Ruiny zamku w Broku ok. roku 1902¹³.

¹⁰ Brok wraz z wielkimi połaciami Puszczy Białej stał się własnością biskupów kilkaset lat wcześniej [przyp. aut. oprac.].

¹¹ Na zamku w Broku czas spędzało wiele znakomitych osobistości, a o niektórych z nich można poczytać w zamieszczonej na tej samej stronie internetowej opowieści *Król przyszedł i król nie doszedł w Broku* [przyp. aut. oprac.].

¹² To już kolejny raz, gdy spotykamy się z użyciem nazwy Brokówka w odniesieniu do rzeczki Turki. Nie jest wykluczone, że Turkę zwano niegdyś Brokówką [przyp. aut. oprac.].

¹³ „Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, 1902, s. 83.

Pierwsza wojna szwedzka nie uczyniła szkody zamkowi, lecz w drugiej, zamek padł ofiarą spustoszenia. W roku 1717 biskup Józef Załuski odbudował zamek na nowo. Gdy zaś władze pruskie odebrały biskupom majątki, zamek zaczął powoli upadać, pożar zaś dokonał ostatecznej ruiny. Ocalały tylko ściany z północnej, wchodniej i południowo-zachodniej strony, jak również wieża i kaplica, przyległa do gmachu. Co się zaś tyczy środkowej części zachodniej ściany, to prawdopodobnie została rozebrana na materiał budowlany. Drzwi i okna w zamczysku w znacznej części zniszczone, mają wygląd bezkształtnych otworów różnej wielkości. Tylko kształt okien w kaplicy pozostał nieuszkodzonym. Wewnątrz zamku zanikł podział na piętra, a cała przestrzeń zarosła wysoką, gęstą trawą, w której zauważyć się dają, resztki spalonych belek i desek.

Ruiny zamku znajdują się na wzgórzu i są otoczone dość znacznym, lecz zaniedbanym parkiem, w którym ptactwo obrało sobie schronienie. Na wieży spostrzega się ogromne gniazdo bocianie. Jedna z alej parku istnieje dotychczas.

Kościół tutejszy parafialny pod wezwaniem Św. Anny¹⁴ wyróżnia się pod względem artystycznym, jako ujawniający cechy przejściowe od ostrołuku do renesansu. Budowę tego kościoła dochowaną w całości do czasów obecnych rozpoczął biskup Samuel Maciejowski (1542-1546) około 1544 roku, dokończył zaś Andrzej Noskowski (1546-1567) w roku 1560.

Mury kościelne są nietynkowane, szczyty w stylu ówczesnym przyozdobione w płaskosłupy; od południa znajduje się kruchta, od północy kaplica, a z tyłu oprócz zwykłego prezbiterium jest półokrągłe sanctuarium. Ostrołukowe sklepienie świątyni otaczają rzędem zbudowane wnęki, jak w kolegiacie pułtuskiej. Ołtarzy w kościele jest pięć. Z nich zasługuje na uwagę ołtarz Matki Boskiej, zbudowany w roku 1744, podobny do genealogicznych XV-XVI w.; u stóp ołtarza umieszczono śpiącą postać patryarchy Jakóba z piersi którego wyrasta drzewo, na którym spostrzegamy 15 kwiatów, z popiersiami świętych, proroków lub patryarchów. Kwiaty te tworzą jakby aureolę ukoronowanej Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Nad obrazem błyszczy gwiazda, otoczona przez aniołów, a na niej Dzieciątko Boskie zwycięża śmierć. Nad gwiazdą znajduje się baldachim, okrążony promieniami. Zasługuje też na wzmiankę ambona w stylu odrodzenia i stelle, zbudowane równocześnie z założeniem kościoła, dosyć nieudanej roboty, ozdobione malowidłem lichego pędzla. W kruchcie zawieszono na łańcuchu część goleni i zęb mamuta. Według podań, te części szkieletu przedpotopowego zwierzęcia były niegdyś wyrzucone przez Bug i przyniesione nie wiadomo przez kogo, jako dar dla kościoła.

W kaplicy są umieszczone dwie tablice: jedna poświęcona pamięci siostry starosty brockiego Łukasza Piecznowskiego, Elżbiety Radziwińskiej, +1640 r., a druga pamięci proboszcza brockiego Jakuba Odrzywoła +1670 r.

Grzegorz Worobjew¹⁵,

*współpracownik komisji historii sztuki
Akademii Umiejętności w Krakowie.*

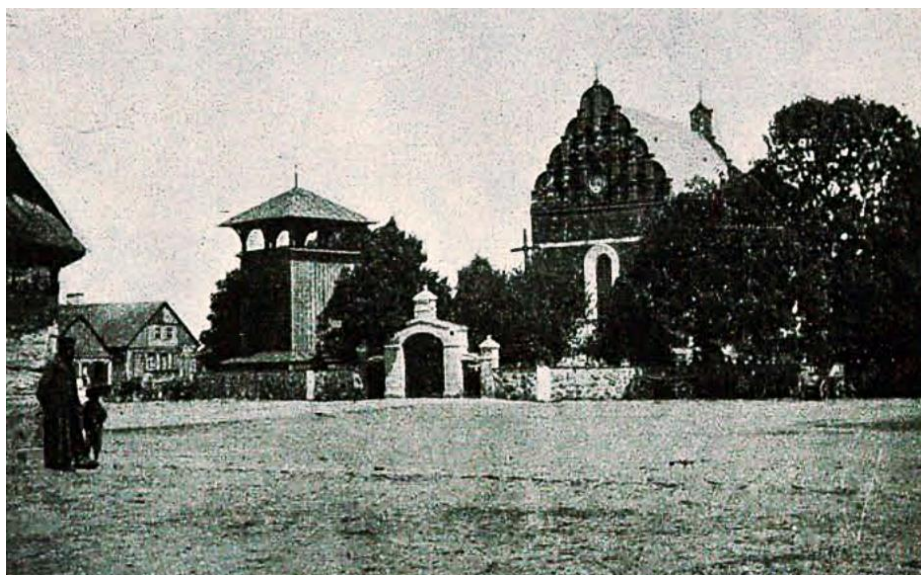
¹⁴ Patronem brockowskiego kościoła od momentu jego powstania jest św. Andrzej Apostoł. Pomyłka może wynikać z faktu, że patronką jednej z kaplic jest właśnie św. Anna [przyp. aut. oprac.].

¹⁵ Rosjanin, na przełomie XIX i XX w. radca gubernialny w Łomży. W chwilach wolnych od zajęć służbowych zwiedzał i opisywał zabytki łomżyńskiej guberni. Swoje prace zamieszczał w wydawnictwach rosyjskich i polskich [przyp. aut. oprac.].

[Wacław Świątkowski, *W dorzeczu Narwi. Łomżyńskie i sąsiednie powiaty na południu i zachodzie. Druga wycieczka po kraju*, Łomża : Nakładem autora, 1927. s. 44, 45¹⁶.]

Od Nuru jadę z biegiem rzeki do Wyszkowa, trzymając się prawego brzegu. Niewielkie karłowate lasy, krzewy i zarośla, nędzne świadki olbrzymich puszczy, stale mi towarzyszą, zasłaniając widok na Bug. Chwilami zielona ściana znika, rozszerza się widnokrąg, wynurza szafirowa wstęga Bugu, po którym suną tratwy, z których, jak brylanty, lśnią ognie warzących strawę oryli. Słychać plusk żerdzi sterowej i pieśń wesołą flisaków. Wkrótce staję w Małkini, stacji węzłowej, skąd w kilku kierunkach rozchodzą się drogi. Dzięki swemu położeniu Małkiń wzrasta, powstają w niej sklepy, zajazdy i nawet kościół zaczęto budować.

W niewielkiej odległości znajduje się Brok, dawna rezydencja biskupów płockich. Okolica słynie z grzybów, które w stanie suszonym znane są w całej Polsce. Miasteczko leży nad Bugiem, w pobliżu ujścia Broku¹⁷, w piaszczystej i ubogiej okolicy, obfitej w lasy sosnowe. Ciekawy bardzo kościół pod względem architektury wzniesli pierwsi właściciele miasta – biskupi płoccy. Zewnętrzny wygląd ścian czerwony, bez tynku, szczyty zazębione, niszowane, styl polskiego gotyku. Obraz Matki Boskiej wyobraża drzewo genealogiczne Rodziny Zbawiciela. Z piersi leżącego protoplasty Dawida wyrasta drzewo rozgałęzione z portretami następców. Piękna jest ambona w stylu odrodzenia i niektóre obrazy. We wspaniałym zamku brockim chętnie przebywali biskupi na letnich wywczasach. Dziś z zamku ruina, kawałki murów, szczątki baszt, zburzone piwnice. Upadek zamku spowodowały wojny szwedzkie¹⁸.



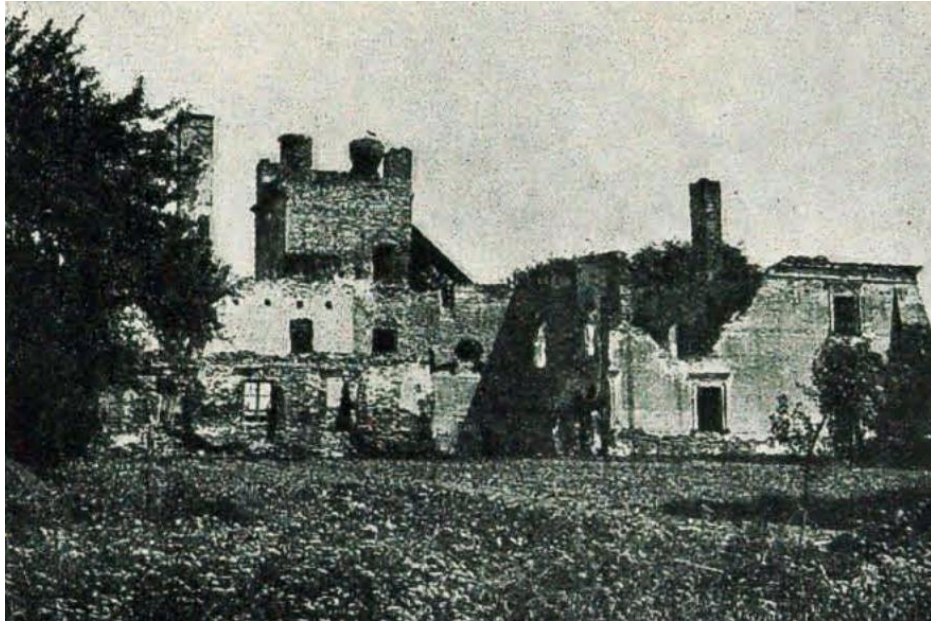
Ilustracja 5. Kościół w Broku najprawdopodobniej w roku 1906. Widoczny w lewym rogu starozakonny opiera się o róg zachowanego do dzisiaj domu¹⁹.

¹⁶ Przewodnik został wydany w roku 1927, ale Wacław Świątkowski odbył swą wycieczkę w roku 1906 i dlatego jej opis umieściliśmy właśnie w tym miejscu [przyp. aut. oprac.].

¹⁷ Chodzi o rzekę Brok, zwaną także Broczyskiem [przyp. aut. oprac.].

¹⁸ Ze zniszczeń spowodowanych wojnami ze Szwedami zamek odrestaurował już w roku 1716 biskup płocki Ludwik Załuski. Późniejsi biskupi coraz rzadziej w zamku bywali, więc coraz mniejszą wagę przykładali do jego stanu. Kolejni właściciele także nie wykazywali zainteresowania budowlą i zamek stojąc – umierał. Jego żałosna kondycja na początku XX w. była efektem trwających prawie dwa stulecia zaniedbań [przyp. aut. oprac.].

¹⁹ Wacław Świątkowski, dz. cyt., s. 44.



Ilustracja 6. Ruiny zamku w Broku najprawdopodobniej w roku 1906²⁰.



Ilustracja 7. Brok, ruiny zamku w roku 1909, autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_BR000000287.

²⁰ Waław Świątkowski, dz. cyt., s. 45.



Ilustracja 8. Kościół w Broku ok. roku 1902²¹.



Ilustracja 9. Brok, ruiny zamku ok. roku 1909, autor Stefan Zaborowski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_BR0000000826.

²¹ „Jednodniówka z nad brzegów Narwi”, 1902, s. 85.

Z LETNICH WYCIECZEK PO KRAJU

Ruiny zamku biskupiego w Broku.

Tu bawił często Sarbiewski. Piękność tego miejsca w swych odach opiewał...

Już to jedno pociągnęłoby mnie do tych ruin malowniczych, które wyrosły przede mną niespodzianie, pod wieczór pięknego dnia sierpniowego, zachodzącem słońcem rozczzerwionione.

*Pater Mathia*²² już mi nieraz bywał przewodnikiem po tym świecie – i po tamtym. Deptałem jego ślady w Pułtusk i na płaskowzgórzach, niegdyś winnicach, Pułtusk otaczających; w Warszawie, w kościele niegdyś jezuickim, przykładając ucho do płyt marmurowych, pod którymi rozsypywały się w proch jego kości – szedłem za nim nawet w labirynty drogi zagrobowej, skąd się był raz jeden wrócił, aby mnichowi lubelskiemu powiedzieć:

„I kaznodzieją być królewskim i poetą zwieńczonym, otrzymywać wawrzyny z rąk papieża i słyszeć poklask całej Europy – *vanitas est!*”²³”

Tu, w tym, wspaniałym niegdyś, zamku, który z wyniosłego wzgórza pod Brokiem przegląda się w szafirowej toni Bugu – *poeta lauretas*²⁴ bywał gościem biskupów plockich. Gościł najpewniej u Stanisław Łubieńskiego, który w tem ustroniu nadbrzeżnym pisał po łacinie historię swych czasów i z którym Sarbiewski przeniósł się współcześnie do lepszego świata.

Piękny musiał być ten zamek czy pałac biskupi – zwany także „Firlejowskim”, gdy go Henryk Firlej ku końcowi wieku XIX²⁵ wybudował. Piękne są nawet tej budowli ruiny – i dziwić się trzeba, że o tak czcigodnej pamiętce przeszłości zupełnie u nas cicho. Zdjęte przeze mnie jej fotografie po raz pierwszy podobno pojawią się w ilustracji polskiej.

Z wielkiej masy murów krzepkich, osadzistych, pełnych urozmaicenia w zarysach ogólnych i w szczegółach, bije moc i czar, jak ze wszystkiego, co polski „renesans” przypomina. Ten okres był życia naszego pełnią i wszystko dzisiejsze maluczkim się przy nim wydaje...

Wspaniały ogród otaczał niegdyś siedzibę biskupią – dziś jest to tylko sad warzywno-owocowy, w małej części kartoflami, w większej chwastem zarosły. Ale gdzieniegdzie dźwigają się jeszcze ku niebu majestatyczne kilkunastoletowe lipy, klony i kasztany.

Uroczystą ciszę ruin przerywa stłumiony turkot młyna i klekot bocianów. Rozmłowane w szczytach ptaki zwiły gniazdo na wysokiej ongi, czworobocznej – dziś w połowie rozkruszonej, z tynku obdartej – wieży.

Wewnątrz, miejsce chodników marmurowych zajęły gąszcze łopianów, pokrzyw i ostów, krzaki polnych róż i bzu dzikiego. Ani okrucha marmuru, żelaza – wszystko (prócz cegieł) co jakkolwiek wartość materialną przedstawia, wydarto, rozgrabiono. Sterczą tylko mury

²² Maciej Kazimierz Sarbiewski był jezuitą i zapewne dlatego Wiktor Gomulicki użył łacińskiego wyrażenia *Pater Mathia*, czyli ojciec Maciej [przyp. aut. oprac.].

²³ To marność jest [przyp. aut. oprac.].

²⁴ Poeta wyróżniony wieńcem laurowym [przyp. aut. oprac.].

²⁵ Oczywisty błąd drukarski, zamek został wybudowany prawie trzy stulecia wcześniej [przyp. aut. oprac.].

wspaniałe, ogromne, czerwienią odkrytych cegieł krwawiące się, nawet w upadku pełne dostojności i powagi.

Na ścianie czołowej rząd małych okienek, które snadź były strzelnicami. Wystarcza to dla stwierdzenia, że siedziba biskupia była zamkiem, częściowo obronnym, a nie pałacykiem „!”, jak chce autor wzmianki w „Słowniku geograficznym”.

Wymiar otworów okiennych i drzwiowych mówi o stylu renesansowym, kochającym wygodę, przestrzeń, światło. Tylko okna od strony południowej sklepiają się ostrołukowo, będąc jakby ostatnim odblaskiem gasnącego, odchodzącego już w mrok gotyku.

Potężna baszta, kształtem i rozmiarami wcale już średniowieczna, zamyka budowlę od wschodu. Stąd głównie obawiano się napadów – gdyż innych boków broniła woda dwóch rzek, tuż przy zamku łączących się ze sobą: Broku i Buga, do których przyplątywała się jeszcze mała rzeczka Jurka²⁶.

Zamek był nie tylko miłem Tusculum²⁷ dla dygnitarzy kościelnych, i nie tylko architektoniczną ozdobą okolicy – on stał nadto na straży miasteczka, które spokojnie zasypiało, widząc na wzgórzu tę czatę kamienną.

Dlaczego ten gmach tak piękny i tak względnie młody (bo cóż znaczą trzy wieki nawet na naszej ziemi, posiadającej zabytki siedmio i ośmiowiekowe) – tak rychło zamarł, duszy pozbył i stał się piękną, poszczerbioną konchą bez iskry życia dawnego?

Niestety! Takie trupy, które nawet mumiami nie są, spotyka się u nas na każdym kroku. Zapytasz o moc wroga, co je złamała, o Arymana²⁸, który ją za ofiarę swą wybrał – odpowiedzą ci najczęściej:

– Szwedzi... Pożar... Zamieszki krajowe...

Zamek w Broku przetrwał szczęśliwie pierwszą nawałę szwedzką; padł ofiarą drugiej. Napoczęły go kule szwedzkie u zarania wieku XVIII-go, dobił ku końcowi tegoż wieku ogień gwałtowny.

Z pierwszego upadku podźwignięty przez biskupa Załuskiego, po drugim przestał już *de facto* istnieć. Odkładano odbudowę z roku na rok, z dziesięciolecia na dziesięciolecie – a potem i biskupów płockich zbrakło...

Dziś, ta wspaniała ruina, nie licująca zgoła z charakterem miasteczka (obecnie osady) i całej okolicy, lesistej, łączystej, sielskiej, gdzie cegła i kamień są większym dziwem, niż źródło na piaskach – wygląda, jak stary, naddarty pergamin z podpisami królów i pieczęciami kanclerskimi w krzywym, spróchniałym dworku zbiedniałego szlachcica.

Co zrobić z tą pamiątką?

Dzisiejszy właściciel ruin, młynarz, znający się lepiej na hodowli trzody chlewnej, niż na historii, archeologii i estetyce, rozwiązał częściowo to pytanie, urządzając w jednej z komnat paradnych (bodaj, czy nie w dawnej kaplicy zamkowej) chlew dla swych kłapouchów. W

²⁶ Zapewne błąd drukarski. Chodzi oczywiście o rzeczkę Turkę. Ujście rzeki Brok do Buga oddalone jest od ruin zamku o kilka kilometrów [przyp. aut. oprac.].

²⁷ Miejscowość wypoczynkowa w starożytnym Rzymie [przyp. aut. oprac.].

²⁸ Staroperski zły duch, symbol chaosu i zniszczenia [przyp. aut. oprac.]

przyszłości zamierza pewnie rozebrać ruiny na cegłę. „Wolność, Tomku, w swoim domku” – myśli sobie.

Niechże Towarzystwo opieki nad zabytkami zwróci na zamek Brocki czujne oko. Niech przede wszystkim pouczy pana młynarza, że każda tego rodzaju budowla jest własnością narodową, i że on, jako Polak, obowiązany jest ją szanować. Niech następnie zajmie się wzmocnieniem murów, które miejscami grożą upadkiem. Niech wreszcie nad tą szacowną pamiątką ustanowi stały nadzór, niech wmurowuje tablicę z napisem, krótką historię zamku podającym i. t. p.

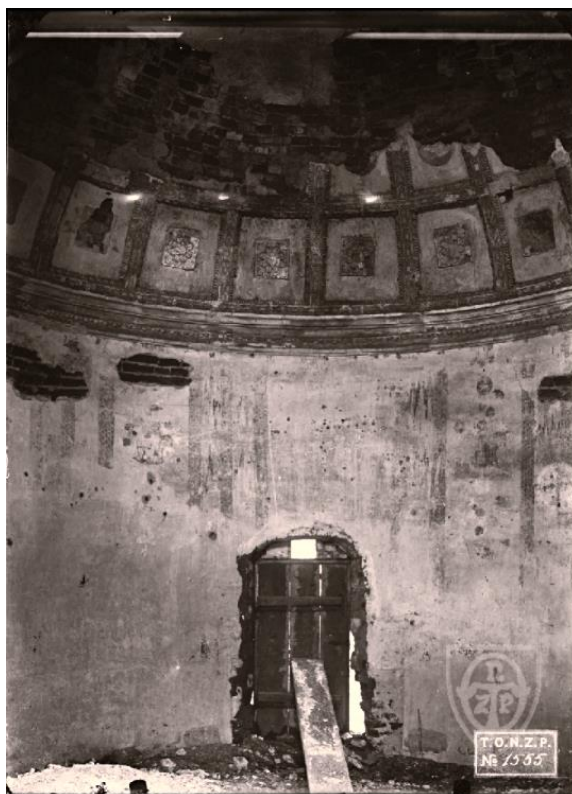
Stare mury, stare wspomnienia, stare księgi, zbroje, sprzęty – wszystko, co nam naszą świetną przeszłość przypomina i wskrzesza – są naszym istotnym „skarbem narodowym”, od wszystkich innych trwalszym, drogocenniejszym, chlubniejszym...

Wiktor Gomulicki.



Ilustracja 10. Ruiny zamku w Broku w roku 1910²⁹.

²⁹ „Tygodnik Ilustrowany”, nr 17 z 23 kwietnia 1910 r., s. 334.



Ilustracja 11. Zamek w Broku, wnętrze kaplicy w roku 1909, autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_B0000001555.



Ilustracja 12. Zamek w Broku, widok ogólny, wieża w roku 1909, autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_B0000001554.

[„Ziemia”, nr 14 z 2 kwietnia 1910 r.]

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Zarząd Oddziału Łomżyńskiego donosi, iż ruinom zamku w Broku, leżącym nad Bugiem w gub. łomżyńskiej (pow. ostrowski) grozi zupełna zagłada³⁰. Jeden z korespondentów Oddziału komunikuje, że poprzedni właściciel Broku, p. Władysław Rozbicki³¹ starannie opiekował się tym zabytkiem historycznym i sprzedając folwark obecnym jego posiadaczom pp. Murawskiemu i Dmochowskiemu, zastrzegł jego nietykalność. Pomimo to, w ostatnich dniach przystąpiono do rozbierania ścian wewnętrznych zamku, a niebawem przyjsć ma kolej i na zewnętrzne. Do wandalizmu tego zniewoliła pp. właścicieli potrzeba... posiadania cegły na jakąś nową budowlę gospodarską.

Ludność miejscowa, ceniąc sobie wysoko tę pamiątkę, gremialnie odwoływała się do właścicieli o niepozbywanie monotonnego pozatem zakątka takiej ozdoby i wystąpiła z protestem do miejscowego proboszcza z prośbą o interwencję. Nic to nie pomogło, ponieważ właściciele potrzebują... cegły. Po otrzymaniu tych wieści Zarząd Tow. Krajoznawczego porozumiał się z Zarządem Towarzystwa Opieki nad zabytkami przeszłości i zdecydowano uczynić jeszcze jedną próbę i wystąpić ze zbiorowym protestem, w nadziei, że zbiorowy głos instytucji społecznych trafi może do przekonania ludzi, nie szanujących pamiątki narodowej. Nadmienić przytem należy, że jeszcze w listopadzie r. b. na pierwszą wieść o grożącym ruinom w Broku niebezpieczeństwie Zarząd Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości wysłał delegację na miejsce. Delegacja ta niestety ograniczyć się musiała wyłącznie do wytłomaczenia właścicielom wartości publicznej pozostającego w ich posiadaniu zabytku.

Niewątpliwie Oddział Łomżyński Tow. Krajozn.³² ze swej strony nie zaniedba wszelkich zabiegów i wpływów, aby szerzącą zniszczenie rękę wczas przed czynem szkodnictwa publicznego powstrzymać.

³⁰ Brok – dawniejsza rezydencja letnia biskupów płockich. Zamek wznosił bisk. Henryk Firlej, chrześniak króla Henryka. Zamek zniszczony został podczas drugiej wojny szwedzkiej.

³¹ Niewykluczone, że Władysław Rozbicki, to Władysław Rolbiecki, syn Jana Nepomucena, dzierżawcy Ekonomii Narodowej Brok i właściciela brokowskiej fabryki narzędzi rolniczych [przyj. aut. oprac.]

³² 25 marca 1910 r. udała się do Broku delegacja Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego w Łomży. Na miejscu doszło do spotkania z właścicielami ruin panami Mórąwskim i Dmochowskim, podczas których prowadzono rozmowy w sprawie zachowania zabytku dla następnych pokoleń. 15 maja 1910 r. z Łomży do Broku, wyruszyła 45-osobowa wycieczka pod kierownictwem Konstantego Bzowskiego, nauczyciela w łomżyńskiej Szkole Handlowej Męskiej. Po zwiedzeniu brokowskiego kościoła i ruin zamku przystąpiono do kolejnych negocjacji z właścicielami ruin [przyj. aut. oprac.].

[„Ziemia”, nr 19 z 7 maja 1910 r.]

Z POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Podjęta przed kilku tygodniami akcja Tow. Krajozn. w prasie (ob. Nr. 14 „Ziemi”) i za pośrednictwem Oddziału Łomżyńskiego w sprawie rozpoczętego rozbierania przez obecnych właścicieli ruin b. pałacu biskupów płockich w Broku nad Bugiem, odniosła o tyle skutek, że właściciele ziemi, na której ruiny te stoją – pp. Dmochowski i Móravski osobiście przybyli do Warszawy w celu poczynienia odpowiednich wyjaśnień i zgłosili się tak do Towarzystwa Krajoznawczego, jak i do Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości.

Z wyjaśnień tych wynikało, że rozbieranie murów zostało przerwane; ocalały – baszta, przylegająca do niej kaplica i część sąsiadujących z nią murów. Właściciele zobowiązali się wszystkie te resztki rozebranych ruin w całości zachować – o ile jednak odpowiednie Towarzystwa postarają się o środki na ich konserwację; w przeciwnym razie ruinom grozi zupełne zniszczenie od naturalnych wpływów atmosferycznych, gdyż właściciele, jako ludzie niezamożni ciężaru tego osobiście ponieść nie mogą.



Ilustracja 13. Zamek w Broku, widok ogólny w roku 1909, autor Kazimierz Broniewski; Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości; nr inwentarzowy IS_PAN_B0000001553.

GAWĘDY KRAJOZNAWCZE

Źle się u nas wiedzie starym zabytkom.

To co się da zdjąć z kołka lub wyjąć z szuflady idzie najczęściej na handel do zagranicznych handlarzy lub wyrzuca się na strych, jako rupieć bezwartościowy. To co jest mniej wygodne pod tym względem, co się nie da opakować i łatwo spieniężyć, przerabia się na obory, browary lub spichrze, rozbiera do fundamentów, zgładza z powierzchni ziemi. Czasem koszt, wyłożony na rozbiórkę, na zniszczenie, wynosi tyle, żeby za te same pieniądze można było mocno i na długo podeprzeć walący się w gruzy budynek – ale jest w tem zaciekle i bezmyślnem niszczycielstwie jakiś upór złowrogi, jakaś niemal gorączka złego czynu, na którą nie umiemy czy nie chcemy znaleźć lekarstwa.

Gdyby stare mury mówić umiały! Albo raczej Ci, którzy się czują dosyć zuchwali, by na nie rękę podnosić, gdyby umieli ich słuchać. Bo one mówią. Trzeba tylko ku nim ucho czujnie i życzliwie nachylić, żeby usłyszeć cichy, nieustający szept opowieści o tem wszystkim dobrem i złem, o całej radości i o wszystkim nędzy, jakie się w nich i koło nich plątały, o woli mocnych, którzy te kamienie dźwignęli i o bezwoli słabych, którzy im dali się rozpaść. Ten język ludzi i rzeczy umarłych jest tak jeszcze żywy, tak wyraźny, że tylko chcieć a zrozumie się go, tylko się wyrwać na chwilę z nędznego, małostkowego koła małych codziennych interesów i lichych, kramarskich korzyści.



Ilustracja 14. Ruiny zamku w Broku w roku 1910³³.

³³ Autor fotografii W. Stalski, [w:] „Ziemia”, nr 32 z 6 sierpnia 1910 r., s. 508.

Gdyby stare mury płakać umiały. Albo raczej gdyby miały moc w sobie bronić się od zwykłej, ordynarnej grabieży...

Ale nie mają. Więc wobec tego wali się z dnia na dzień to, co stulecia wznosiły, w czym się długie szeregi pokoleń kochały, co mogłoby być niespożytych pomnikiem chwały i dumy, co bezsprzecznie było dekoracją i tłem niejednej z barwnych, wstrząsających scen wielowiekowego dramatu, któremu na imię: dzieje Polski.

Nic się nie stało nowego. Nic coby na szczególne podkreślenie i wyróżnienie zasługiwało. Zginął, znikł z powierzchni ziemi Brok. Więc cóż z tego? Ginęły i giną niepowrotnie zabytki o wiele wartością swoją cenniejsze, niż ta letnia biskupów płockich siedziba, dla czegoż nie miał zginąć Brok. U nas, gdyby można to wszystko okiem i uchem ogarnąć, niema dnia, niema godziny ani minuty, żeby się na obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej nie waliły się gdzie stare ruiny w gruz, nie opadał tynk, nie pełżyły na słońcu i deszczu freski. A cóż Brok. No nic, oczywiście. Tylko, że śmierć, czy to człowieka, czy rzeczy pracą rąk jego i ducha stworzonych, ma w sobie zawsze coś okrutnego, ma też szczególną powagę i dostojeństwo chwili, której już z powrotem nie cofnie nic.

Jeszcze kilka miesięcy temu był żywy. Jeszcze na wiosnę tego – 1910 – roku, kiedy się o zamierzonym czynie zniszczenia rozeszły wieści, była, jak się zdawało, możliwość uratowania go od zguby, podnosiły się liczne głosy proszące, perswadujące. Dziś to już jest kwestią przeszłości, kwestią żalu za tem, co obecnie jest już tylko rozplywającym się w przestrzeni i w czasie echem, kwestią jednego zgrzytu więcej w naszym życiu współczesnym. O jedną starą ruinę mniej, o jedną nową oborę ze starych cegieł więcej. Oto wszystko.

To nie jest akt oskarżenia. Najmniej tu chodzi zapewne o właścicieli, o ludzi, którzy bezpośrednio byli sprawcami zniszczenia. Ci przynajmniej stawiali sprawę dość jasno i bardzo prosto. Do utrzymania starych murów nie czuli się na siłach. Różnicy między ceną Firlejową budową, w której cyzelował swoje kunsztowne ody Sarbiewski, a zwykłą karczmą przydrożną nie widzieli. Nie mieli natomiast nic przeciw temu, żeby społeczeństwo, które im z tego zarzut robi, które tak mocną zdaje się przywiązywać wagę do rzeczy podług nich bezwartościowej poszło dalej konsekwentnie tą samą drogą, nabyło od nich mury, a przynajmniej podjęło się ich konserwacji. Ale społeczeństwo także nie chciało. W prostym i niezawodnym następstwie Brok rozebrano i dziś oprócz środkowej, czworobocznej baszty, sterczącej jak komin ze spalonych czworaków, nie pozostało już nic. Chyba trochę żalu i wstydu, ale to się nie liczy.

Ale jest pewna niedokładność w rozumowaniu i tych, którzy tak lekką ręką dokonali tego przykrego czynu, i tych, którzy go dozwolili, pewne obrażenie przepisów prawnych, no nie prawa cywilnego albo karnego oczywiście, ale wyższego ponad nie prawa moralnego.

Panowie właściciele zburzyli mury, bo były ich – według ksiąg hipotecznych – własnością. Społeczeństwo dozwoliło na to, jako ogólny i zbiorowy posiadacz wszelkich dóbr duchowych narodu. Otóż w tem, co do tytułu własności, zaszła zdaje się gruba pomyłka. Bo posiadaczem moralnym takich niematerialnych wartości jest wprawdzie istotnie społeczeństwo, ale bynajmniej nie w osobie jakiegoś wyznaczonego po temu grona ludzi, ani nawet w osobie dziś żyjącego pokolenia, tylko w abstrakcyjnej woli narodu, która się z pokolenia na pokolenie przelewa. Nie jesteśmy właścicielami tych rzeczy, jeno ich depozytaryuszami i w takim je stanie, jeśli nie lepszym, oddać winniśmy swoim następcom, w jakim je od przodków

otrzymaliśmy. Stąd wynika nietyle prawo do posiadania i używania pewnych wartości, ile obowiązek czuwania nad tem, żeby nie niszczały. To jest bardzo proste i zdaje się bezspornie uznane. Tyle tylko, że w praktyce dość różnie się ten obowiązek różnym ludziom przedstawia. Naogół uważa się, że jest to jeden z tych obowiązków pomniejszych, jeden z tych, których się przestrzega, o ile to szczególnego wysiłku i trudu nie wymaga, a które się w jak skołatany burzą okręcie, wyrzuca bez ceremonii za burtę, skoro się stają niepotrzebnym balastem.



Ilustracja 15. Ruiny zamku w Broku w roku 1910³⁴.

Tak przynajmniej zdają się mówić fakty. Dawniej zabytki niszczały wskutek wojen, najazdów, grabieży, pożarów, upadku małych i wielkich fortun, rewolucyi i powstań, konfiskat i zsyłek. Nie było rąk, nie było głów, nie było czasu i środków potemu. Potem czasy nastały spokojniejsze, ale takie, kiedy za obrzucenie wapnem starej baszty albo podparcie krzyża bez stosownego pozwolenia płaciło się grzywny lub szło do kozy. Tłómaczeniem była zatem fizyczna niemożność. Zdawało się natomiast być pewne, że byle nam było dozwolone, byleśmy wolne poczuli ręce potrafimy wypełnić to, co do nas należy, to co nam głęboko na dnie serca leży. A dziś co? Dziś już wolno – nie idzie się za to do kozy, nie płaci się grzywien, dziś mamy już w Warszawie istniejące od kilku lata Towarzystwo Opieki nad Zabytkami ze skromnie śmieszną składką jednego rubla rocznie – i dziś jak dawniej wali się i przewraca, to co się za tamtych najgorszych czasów obalić nie zdążyło. Proszę tylko dobrze porachować, ile w ciągu tych pięciu ostatnich lat zniszczało doszczętnie ruin i ile się ich dało przy istniejącej organizacyi i względnej możności czynu od zagłady uratować. I ilu jak myślicie członków ma wspomniane Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, towarzystwo, które nawet przecie przy szczupłości swych środków i niemożności postawienia swego veto w formie obowiązującego prawnie zakazu, już to i owo zrobiło, już mogło uzyskać do siebie i swej działalności zaufanie. No – dziesiątą część mieszkańców Królestwa, setną, tysiączną. Otóż ma ich niewiele co więcej niż tysiąc, to się znaczy jeden na dziesięć tysięcy. To jest więcej, niż smutne, To jest po prostu niezrozumiałe.

³⁴ Autor fotografii W. Stalski, [w:] „Ziemia”, nr 32 z 6 sierpnia 1910 r., s. 509.

Sam w swojej skromnej działalności agitatora i inkasenta spotykałem niejednokrotnie ludzi, którzy wręcz zapisania się na członka z opłatą jednego rubla rocznie odmawiali. Często to byli ludzie zamożni, czasem bogaci. Jeden rubel więcej wydany, mógł to być dla nich jeden krawat mniej w garderobie, jedna mniej przejażdżka na gumach³⁵ (nie mówię Boże broń o śniadaniu, bo oniby się wstydzili zjeść śniadanie za rubla) jedna błahostka, do której sami nie przywiązują wagi. Niektórzy z nich próbowali swoją odmowę teoretyzować: kraj jest na to za biedny, zbyt wiele jest ważniejszych potrzeb do załatwienia. Jakich? No, różnych, bardziej palących, czy bardziej produkcyjnych. Zapewne, łatanie starych dziur produkcyjne być nie może, Towarzystwo dywidendy nie daje, a co kogo pali i boli to jest rzecz względna, osobista i niekiedy drażliwa.

Być może, że wzmiankowane Towarzystwo za mało daje znać ludziom o sobie, za mało się reklamuje, za mało wytęży się w kierunku uświadamiania i urabiania opinii publicznej, za mało urządza wystaw, odczytów zebrań, pokazów, a za dużo zamyka się w ciszy gabinetowej, do której szerokie, jak najszersze warstwy dostępu nie mają. I tu nie jest miejsce na rozbiór, jaka dla niego byłaby droga najbardziej wskazana, najpłodniejsza w owocu – choć może z innych względów nie dość bezpieczna w skutku³⁶. Rozumiecie już. Ale gdyby nam kto dziesięć lat temu powiedział, że wśród nas jest dziesiątki tysięcy takich, którzy się niczem nie zechcą przyłożyć do uratowania tych skromnych resztek, które się pozostały...

A przecież chyba naszym ideałem nie są jakieś świeże i dziewicze ziemie Australii, na których bodajby tylko wszystko, co się zasieje, najbujniej rośnie, ale na których nie ma co konserwować, bo to nie jest spuścizna po dziadach, jeno nowy warsztat do pracy. Przecież my chyba naprawdę i szczerze czujemy swoje prawo do ziemi i wiemy, że takie omszałe mury ważą więcej, niż najstarsze pergaminy...

Gdyby ktoś u nas odkrył przypadkiem nieznaną rękopis Kochanowskiego czy Reja, Modrzewskiego czy Skargi, przecieżyby to uważał za wielką bezcenną zdobycz narodową, za niewątpliwe pomnożenie jego bogactw, za rzecz, którą zniszczyć a nawet nie otoczyć dostateczną opieką może tylko głupiec albo szaleniec. Ale skoro czcimy mistrzów pióra, skoro myśl pisaną tak wysoko stawiamy, dlaczego dość gorąco pokochać nie chcemy myśli, zaklętej w kamień – wszakci jest równa tamtej. Czyżby wisiało nad nami fatum, które z żelaznym spokojem czeka nieuchronnego starcia z powierzchnią ziemi wszelkich śladów naszej przeszłości, które się wówczas zapyta, czy się jeszcze z tą przeszłością związani czujemy. Czy też, jak to może raczej tłumaczyć sobie należy, jest to w dalszym ciągu to samo lenistwo ducha, ten sam bezwład woli, to samo „niechcenie chcieć”, które wleczeni jak kulę u nogi za sobą.

Niedość jest w zasadzie uznawać szkodę, jaka się dzieje. Niedość jest tworzyć towarzystwa i dać im potem upadać czy wegetować. Staniemy na mocnym gruncie wtedy dopiero, kiedy cały nasz myślący i czujący ogół poczuwać się zacznie do obowiązku, kiedy czynić zacznie, co mówi, żeby szkodzie zapobiedz, kiedy za poniesione straty sobie zechce winę przypisać. Bo on jest winien, on jeden. Nie ten tam jakiś właściciel, wszystko jedno kto: żyd z bogactw czy jegomość ze zbyt wielką podług miary swej głowy mitrą dziedziczną, czy ciemny

³⁵ Przejażdżka powozem wyposażonym w kosztowne koła z ogumieniem uchodziła wówczas za luksus, porównywalny obecnie z zamówieniem eleganckiej limuzyny, zamiast zwykłej taksówki [przyp. aut.].

³⁶ Podług zanotowanych w ostatnich dniach pogłosek Tow. Op. n. Zab. zostało zawezwane przez Kom. do spraw towarzystw w Kr. P. do złożenia pewnych wyjaśnień, dotyczących się jego działalności dotychczasowej. Powstrzymując się od komentarzy, choć pamiętając, że u nas słowo „nieprawdopodobne” nie ma zastosowania, ufamy, że tej jawnej i legalnej pracy nikt tamy nie położy.

chudopacholek. Ogół tylko w naszych przynajmniej dotychczasowych warunkach – może powiedzieć dość wyraźnie i stanowczo: nie wolno, ogół tylko powinien, musi nawet zdobyć się, skoro nie wystarcza zakaz moralny, na wysiłek pieniężny, na odkupienie „gruzów”, na podtrzymanie ich.

Wiemy czyje ciemne, biedne, nieodpowiedzialne ręce dziś są sprawcą zagłady, kto w ciemne noce rozkrada cegły, żeby z nich komin sobie wystawić, albo walącą się ścianę podeprzeć. Ale co ich synowie czy wnuki powiedzą o tych, co rabować dawali?

Wiemy też, że na wszystkich szczeblach drabiny społecznej są ludzie, do których zysk osobisty mówi mocniej i zrozumialej, niż jakiś tam zamierający głos przeszłości, którego nie rozumieją ani rozumieć nie chcą.

Ale reszta. Co którzy w głębi serc swoich kochają, którzy czują i cierpią. Ci niechaj mówią.

*Boruta*³⁷.



Ilustracja 16. Jesień 2021 r. Ruiny wieży widokowej brokowskiego zamku – jedynej zachowanej do obecnych czasów części budowli.

Źródło: Archiwum prof. Jadwigi Sadowskiej.

³⁷ To pseudonim literacki Stanisława Augusta Thugutta, publicysty, działacza ruchu ludowego i spółdzielczego. Był członkiem polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu. W czasie wojny z bolszewikami zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, przy czym zrezygnował z proponowanego mu stopnia oficerskiego. W trakcie walk został ciężko ranny. Później był m.in. wicepremierem w rządzie Władysława Grabskiego [przyp. aut. oprac.].